

Antoni Matuszkiewicz

M O N S I G N O R E

WYSTĘPUJĄ:**Monsignore**

wpływowy pralat bliżej nieokreślonej kongregacji watykańskiej

Sekretarz

młody ksiądz z nieokreślonego bliżej zgromadzenia zakonnego

W toku przedstawienia Sekretarz gra również role petentów Monsignore. Są to w kolejności:

Boss

przedstawiciel międzynarodowej korporacji handlowej

Monsieur

reprezentant laickiej tradycji gnostyckiej

Miss

amerykańska dziennikarka o nastawieniu feministycznym

Profesor

żydowski naukowiec, być może związany z wywiadem izraelskim

Don Tommaso

młody ksiądz z tego samego zgromadzenia co Sekretarz, kontrowersyjny teolog

Autor nie rozstrzyga, na ile pięć powyższych postaci jest osobami autonomicznymi wobec protagonistów, na ile zaś stanowią hipostazy mniej lub bardziej nieuświadomionych fobii czy fascynacji któregoś z nich bądź obydwu. Cenną wskazówką w tym względzie może okazać się przyjęty stopień umowności kostiumu, ewentualnie także jawności transgresji – lecz to odkryć się może dopiero w inscenizacji.

Scena jest pusta. Słysząc niezbyt głośne dzwonki – jakby przed mszą, ale także przed lekcją, przed spektaklem. Może błąka się wśród nich również delikatny ton dzwoneczków kuglarskiej czy błazeńskiej czapki.

Pojawia się Monsignore – na razie nic nie wskazuje na posiadanie przezeń jakiegokolwiek społecznej godności. Jest prawie nagi. Na barkach dźwiga z wysiłkiem wielki pakunek (kufer, walizę, rulon...) Zrzuca ciężar i wydobywając zeń odpowiednią garderobę stopniowo ubiera się. Wkłada podkoszulek, koszulę, spodnie, a następnie, po krótkiej pauzie, czarną sutannę, którą za moment ozdabia szeroki pąsowy pas, oznaka godności kościelnej. Teraz, w dalszym ciągu korzystając z zawartości pakunku, rozpościera zwoje płótna, na których przedstawione są ściany jego watykańskiego gabinetu o wyraźnie stylowym charakterze. Zwraca uwagę poprawnie wymalowany krucyfiks. Spoza rozwijających się tkanin, jakby przyniesiony wraz z nimi (a może przyniesiony istotnie?), pojawia się Sekretarz, natychmiast poprawiając na sobie zapiętą na ostatni guzik księżowską sutannę, przewiazaną szerokim ciemnym pasem.

Obaj pracują przez chwilę nad ostatecznym umocowaniem dekoracji. Pośrodku podnoszą z podłogi niewielki podest na nóżkach, który będzie służył za biurko i podobnej konstrukcji fotel. Jakkolwiek podczas spektaklu jeden z bohaterów jest zwierzchnikiem, drugi podwładnym – teraz, już przyodziani w stosowne dla swojej hierarchicznej pozycji kostiumy, zgodnie, po partnersku trują się nad przygotowaniem miejsca akcji. Sekretarz znika w otworze imitującym drzwi do jego pomieszczenia lub poczekalni i pośpiesznie wraca, podnosząc jeszcze jedno siedzisko – przeznaczone dla gości. Dopiero kiedy Sekretarz oddali się na dobre, Monsignore pozostawiony sam na sam z gotową już aranżacją przestrzeni wchodzi w swoją rolę.

SCENA I

Sekretarz (*niosąc filiżankę*): Oto patronka dzisiejszego dnia, Monsignore...

Monsignore: Brawo, brawo... Santa Cappuccina – ora pro nobis!

Sekretarz: Czwartek, w południe audiencja u Eminencji. Przygotowałem dossier dla Monsignore.

Monsignore (*popijając kawę*): Świetnie, świetnie...

Sekretarz (*zatrzymuje się w odległości dwóch kroków od biurka i na pytająco podniesiony wzrok przełożonego zaczyna mówić*): Ośmielam się jeszcze raz poprosić o pomoc w sprawie Don Filippo z naszego zgromadzenia. Monsignore obiecał, iż będzie tak łaskaw i wspomni Eminencji odnośnie pewnych szczególnych okoliczności procesu beatyfikacyjnego Don Filippo...

Monsignore: Hmm, tak, tak, spodziewam się, że zapewne nie okaże się to niemożliwe. A teraz – ktoś czeka? (*spogląda na zegarek*) Już prawie dziewiąta. (*odstawia filiżankę*)

Sekretarz (*wyglądając za drzwi*) Nieee... Nie ma nikogo. Nie! Jest! (*znika w drzwiach, słysząc jego głos*) Proszę się rozebrać. Pan był umówiony z Monsignore? Ależ proszę zaczekać. Ja zapowiem... Proszę pana!

Boss (*usiłuje wkroczyć energicznie, w czym zdaje mu się przeszkadzać niewidoczny Sekretarz, odwracając się do niego rzuca ostro*) Przepraszam! (*podchodzi do Monsignore, podaje rękę*) Jonathan Now! (*z teczki wyjmuje*

prospekty reklamowe i kładzie na biurku) Chciałbym porozmawiać w kwestii relikwii.

Monsignore: Czyich relikwii?

Boss: Moich... To jest – naszych relikwii!

Monsignore: Naszych... relikwii?

Boss: Oczywiście! Naszych. Naszych wspólnych.

Monsignore: Trudno o coś bardziej indywidualnego niż relikwie. Poza tym (*wstaje*) Pan wybaczy... Obowiązki...

Boss: Rozumiem, nie określiłem jeszcze wstępnych warunków współpracy, ale proszę się nie niepokoić, za nami stoi potężny kapitał, działamy w większości stref ekonomicznych i w bardzo zróżnicowanych sektorach. W każdym wypadku oferujemy tylko produkt najwyższej jakości. A powracając do tematu – nie zaprzeczy pan, że relikwie odgrywają w Kościele ważną rolę. Od tysięcy lat...

Monsignore (*siadając*): Tak. Od dwóch tysięcy. Jednakże...

Boss: Nasza oferta jest prosta, jak większość genialnych rozwiązań. Po co czekać na czyjąś śmierć, a później jeszcze ileś tam setek czy dziesiątek lat. Te wszystkie procesy... Dzięki dobrodziejstwu współczesnej wiedzy biologicznej można by przeskoczyć najbardziej czasochłonny etap wytwarzania. Mam powody sądzić, iż nawet obecnie realne jest już ustalenie pewnych preferencji w tym zakresie... Z takiej wyselekcjonowanej grupy byłoby możliwe sukcesywne

pobieranie tkanek – bez najmniejszego zagrożenia dla czyjegoś zdrowia. Albo dla encykliki.

Monsignore: Ależ po co tak się śpieszyć? To jakiś koszmar...

Boss: Jak to - po co? Żeby uprzedzić. Kto pierwszy pojawi się na rynku...

Monsignore: Na rynku?

Boss: Miałem na myśli – rynek świętości.

Monsignore: Rynek świętości?!

Boss: Świętości, prawdziwej świętości. W jak najgłębszym rozumieniu. Moim zdaniem pojęcie rynku bardzo dobrze oddaje dokonujący się przecież i w tym sektorze proces wymiany dóbr.

Monsignore: W dalszym ciągu nie wiem...

Boss: Ale ja jestem tutaj, by służyć pełną informacją! Zresztą proszę się niczym nie przejmować, proszę zostawić nam wszelkie zmartwienia. I mieć odtąd spokojną głowę. Proszę tylko podjąć decyzję, my zajmiemy się resztą!

Monsignore: Rzeczywiście, mam uczucie jakbym coraz mniej rozumiał. Jaką decyzję?

Boss: Nooo... że doprowadzi pan do tego, że to my, nasza firma, otrzyma wyłączność. To jest, chciałem powiedzieć, specjalne błogosławieństwo

Kościół. Naszą misją jest bowiem globalne uświęcenie, hasłem – świętość bezpieczna!

Monsignore: Bezpieczna świętość?

Boss: Oczywiście. Nie przynosząca strat w codziennym życiu. Na pozostałych polach aktywności. Potrzebny jest tylko drobiazg, w którym pan właśnie może być nam najbardziej pomocny. Chodzi o przeniesienie na nas praw do kanonizacji...

Monsignore: Teraz już mam absolutną pewność, że to szaleństwo...

Boss: Każda innowacyjna, kreatywna akcja wydaje się z początku szaleństwem...

Monsignore: Sami sobie wariujcie. Po co wam do tego Kościół?

Boss: Ależ – szaleństwo i świętość, przecież pan to czuje! Tego właśnie oczekuje świat! To kupi! Czy pan nie widzi tego, co ja? Ogromne sieci supermarketów na wszystkich kontynentach czekają na świętość! I to my dajemy im jako pierwsi! Przemawia za nami wieloletnie już doświadczenie w obrocie organami świeckimi, że się tak wyrażę, niezbędnymi do transplantacji – a teraz proszę! Taka perspektywa! A czy jest inne, bardziej rozpowszechnione na całym świecie logo niż logo Kościoła? (*Monsignore z uśmiechem podchodzi do niego i pojednawczo kiwając głową. bardzo uprzejmie wyprowadza za drzwi. Wraca na swoje miejsce. Po chwili zjawia się Sekretarz*)

SCENA II

Monsignore: Są tam jeszcze jacyś interesanci?

Sekretarz: Ten „monsieur” (*podaje wizytówkę*), który dzwonił w poniedziałek. (*zabiera pustą filiżankę, mrucząc pod nosem wychodzi*) Nawet sprzątnąć przez tamtego nie zdążyłem...

Monsieur (*wchodząc*): Witam, witam Monsignore! (*mimo akcentowanej uprzejmości jego stosunek do rozmówcy wyraża pewność siebie, po powitaniu nie reaguje na gest zachęcający do zajęcia miejsca, natomiast podchodzi do krucyfiksu i przygląda mu się z wyraźnym uznaniem dla sztuki*) Ecce homo! Nieprawdaż?

Monsignore: Emmanuel, czyli Bóg z nami. (*po chwili, kiedy gość odrywa wzrok od płótna*) Droga, Prawda i Życie!

Monsieur: Zaprawdę, zaprawdę, jeden z niewielu, którzy mogliby tak powiedzieć z czystym sumieniem...

Monsignore: Jedyny. Jednorodzony Syn. Tylko przez Niego...

Monsieur: (*przerywając i znów podchodząc do malowidła*): Założyłbym się, że to jest toskańskie seicento? No co? Odgadłem? (*ogląda się na Monsignore, który kiwa potakująco głową*) Oczywiście, tylko przez niego – z tym, że niekoniecznie musi się nazywać Jezusem z Nazaretu... (*uśmiechając się zajmuje miejsce naprzeciwko prałata*) Mam na myśli pewną uniwersalną rzeczywistość wewnętrzną.

Monsignore: Jedyna rzeczywistość wewnętrzna to rzeczywistość Ewangelii.

Monsieur: Jak Monsignore sądzi, czy w kimkolwiek z nas – jeśli istotnie mówimy o rzeczywistości! – może być ich kilka? I czy mogą się zasadniczo różnić? (*uprzedzając replikę*) Bardzo bym pragnął, żebyśmy w dzisiejszej rozmowie unikali abstraktów.

Monsignore: Liczę na to, iż zechce mnie pan łaskawie powiadomić o celu swojej wizyty... Odnoszę wrażenie, że kiedyś już musieliśmy się spotkać..

Monsieur: Niewątpliwie. Monsignore był wówczas członkiem trybunału Świętej Inkwizycji, a ja podsądnym...

Monsignore: Nie uważam, aby to był żart na miejscu...

Monsieur: No, wtedy z Monsignore nie było żartów. Ale, ale – powróćmy do aktualnego cyklu życiowego. Otóż oficjalna wiedza przyrodnicza nareszcie zbliżyła się do zagadnień, jakie z innego punktu widzenia, podobnie jak i reinkarnacja, nie są niczym nadzwyczajnym. Choć – jak się Monsignore zapewne orientuje – jest to materia bardzo delikatna, wymagająca od wieków specjalnego stopnia dyskrecji. (*ponieważ gospodarz milczy, dodaje po chwili*) Prace nad genotypem człowieka są już na takim etapie...

Monsignore: O ile mi wiadomo, to przedsięwzięcie zakrojone na jeszcze dobrych parę lat. Poza tym w grę wchodzi kwestia autonomii poszukiwań naukowych, którą to autonomię Kościół respektuje i szczerze popiera.

Monsieur: Nie od tak dawna...

Monsignore: Jest to bądź co bądź oficjalne stanowisko Magisterium, oparte na dziele Soboru Powszechnego. A jeśli chodzi o sam genotyp... Sprzeciwiamy się – z przyczyn oczywistych – niektórym nadużyciom inżynierii genetycznej. Nie dostrzegam natomiast w tej materii niczego, co mogłoby w jakiś nadzwyczajny sposób angażować doktrynę chrześcijańską. Odkrycia przyrodnicze dopełniają naszą wiedzę objawioną odnośnie rzeczywistości stworzonej.

Monsieur: Doprawdy? A jeśli, przyjmijmy, w owym genotypie zawarty jest kod nieśmiertelności indywidualnej? W komplikacji biologicznej struktury tkwi zapis tchnienia włożonego w nozdrza Adama? To co określacie jako prawa naturalne stanie się odtąd banalnym prawem natury. Przepadnie tak wam droga antynomia natury i łaski!

Monsignore (*wyraźnie poruszony*): A może to wspaniałe, że potwierdzona zostanie empirycznie mądrość Boża zawarta w objawieniu biblijnym?

Monsieur: Oczywiście, oczywiście... Tylko że wówczas biblijne objawienie – tak jak je tutaj pojmujecie – straci rację bytu! Ze swoimi skostniałymi strukturami, hierarchiami znajdziecie się nareszcie na szlaku, jakim inni posuwają się od niepamiętnych czasów.

Monsignore: Ja zaś bezskutecznie usiłuję od dłuższego czasu przeniknąć, co kieruje panem w jego trosce o losy Kościoła.

Monsieur: Dla człowieka przyszłości już dzisiaj wymagane jest współdziałanie wszystkich czynnych na polu wewnętrznym sił. Aktualnie ludzie są, jacy są. Ujawnienie prawdy, o jakiej mowa, może okazać się w swoich skutkach większym kataklizmem niż jakiegokolwiek niewskazane eksperymenty. Ci co się

modlili, często do innych ludzi, wskazanych przez was, będą kłaniać się samej naturze, własnej naturze. A ci, którzy się nie modlili, nadal nie będą tego robić, a dodatkowo otrzymają świadomość, że chciano ich wywieść w pole. Jeśli nie wykażecie elastyczności, elastyczności doktrynalnej, pozostanie wam niedługo tylko socjotechnika. To całe miejsce, te marmury, to, to wszystko, et cetera, et cetera, to tylko owoc waszego upartego trwania w przekonaniu o własnej wyjątkowości... (*Monsignore usiłuje coś powiedzieć, ale gość pozwala się ponieść emocji*) Proszę mi nie przerywać! Nie zatykać ust.! Ja wiem – „człowiek drogą Kościoła” – pięknie! Tylko dlaczego ja mam być jego drogą, a nie swoją własną? I dokąd to Kościół rzymski ma wędrować po ludzkich grzbietach? Proszę nie zapominać, Monsignore, że między nami płoną stosy! Monsignore patrzy na mnie przez płomienie!

Monsignore: Absurd! Bzdura!

Monsieur (*kierując się ku wyjściu*): Ci, co palili, nie chcą pamiętać, ci, których palono, nie mogą zapomnieć! (*przesadnie szarmancko kłania się i znika*)

SCENA III

Monsignore (*podchodząc do drzwi, nie mogąc się doczekać wejścia Sekretarza*): Jest tam ksiądz?!

Sekretarz (*z za dekoracji*): Tak, tak, jestem... Już pędzę! (*wbiega i zdyszany zatrzymuje tuż przed Monsignore*) Gadał... Gadał bez przerwy... Nie wypadało mi... Musiałem zejść z nim aż na dół... O, to mi dał tam, na schodach... (*pokazuje plik druków*)

Monsignore (*udając surowość*): Spalić! Spalić natychmiast!

Sekretarz: Jak spalić? Tu...? Tutaj tylko kaloryfery...

Monsignore: Na stosie! (*widząc, że tamten zbiera się do wyjścia*) Dokąd to ksiądz znów pędzi? Na San Dammaso czy na Plac Świętego Piotra? (*przygląda mu się przez chwilę*) Ma ksiądz jakiś osobisty dezodorant?

Sekretarz (*z zażenowaniem spoglądając po sobie*): Coś... coś nie w porządku? Zgrzałem się na schodach... Zaraz zobaczę. (*pośpiesznie wychodzi i zaraz wraca z pojemniczkiem*) Tylko eukaliptus...

Monsignore: Świetnie! Proszę popsikać – o tuuu, i tu, i tam (*wskazuje różne miejsca w przestrzeni*) Wciąż czuję tu herezję (*mruga porozumiewawczo*).

Sekretarz (*orientując się w żarcie i zaprzestając rozpylania*): Herezję? Jaką herezję? Nestoriańską?

Monsignore: Wielką herezję amarneńską.

Sekretarz: Nie rozumiem.

Monsignore (*śmiejąc się*): Bo to tysiąc pięćset lat przed Chrystusem.

Sekretarz: Nnnie rozumiem...

Monsignore: Herezje nie są tylko przywilejem prawdziwej wiary. Jeśli religia jest fałszywa, właśnie one mogą okazać się najprawdziwsze.

Sekretarz: Więc dlaczego? *(pokazuje gest rozpylania)*

Monsignore: Właśnie dlatego! *(po pauzie)* Kogo tam jeszcze mam dzisiaj przyjąć? Zdaje się, zapisał mi ksiądz w kalendarzu jakąś niewiastę, co?

Sekretarz *(z trudem wyciągając z kieszeni na piersi notatnik):* Miss... Nnn... nie mogę tego odczytać...

Monsignore: Cóż to, ksiądz nie zna angielskiego? A polecono mi księdza ze względu na języki... Coś mi się przypomina, że to jakaś Amerykanka....?

Sekretarz: Nie... nie znam... Ponieważ planowany był mój wyjazd na misje, opanowałem dotychczas tamilski, syngalezki i malabarski – ten ostatni, niestety, tylko biernie...

Monsignore: A dlaczego tylko biernie? Co?

Sekretarz: Przełożeni zmienili zamiar i skierowali mnie naprzód tutaj, do Monsignore... *(nasłuchuje)* Chyba muszę już iść... *(wychodzi, po paru sekundach słychać zza kulis jego podniesiony głos)* Nie... nie... nie wolno... Tu nie wolno fotografować! Też nie! Mnie też nie...!

Miss *(głos zza kulis):* Ależ tak, tak... Tylko tak... Co znaczy – nie wolno! Ja muszę! *(wkracza energicznie na scenę, z przewieszoną przez ramię torbą reporterską, jakby wyrywając z rąk Sekretarza aparat wyposażony w dużą lampę błyskową, z której natychmiast robi użytek, mocno ściska dłoń Monsignore)* Alice No, „Future Today”, magazyn społeczny dla kobiet, mamy duży dział poświęcony mniejszościom – seksualnym, kulturowym i

wyznaniowym. (zawiesza aparat na pasku, z torby wyjmując dyktafon) Czy miał pan stosunek z kobietą? Jeśli w ogóle, to kiedy ostatnio?

Monsignore: No... przecież jestem zmuszony utrzymywać stosunki z kobietami. To połowa Kościoła...

Miss: Iii tam... Połowa Kościoła! Ciało, ciało, pytam o ciało – takie jak moje (*dotyka swoich boków i piersi*) Nic? Ani razu?

Monsignore: Zapewniam panią, że udzielanie takich informacji nie wchodzi w zakres moich tutejszych obowiązków.

Miss: Ale prywatnie? Pytam prywatnie! No, jak?

Monsignore: Prywatnie nie umawiałbym się z panią. Wolność osobista, tolerancja, prawa człowieka – te rzeczy. Rozumie pani?

Miss: Tak, tak... O.K., O.K. (*rzuca okiem w pośpiesznie wyciągnięte z kieszeni notatki*) Więc co nowego może zaproponować Kościół współczesnemu człowiekowi, to znaczy – współczesnej kobiecie?

Monsignore: Posłannictwo chrześcijańskie nie zmienia się...

Miss (*przerywając*): Posłannictwo! Jakże? Skąd posłannictwo? Z góry?! Ale bez tego posłannictwa, co teraz, te-raz! Powtarzam – teraz. No... słucham. Może (*znów zerka do notatek*) w kontekście postępu genetyki? Czy nadal będzie się upowszechniać ten idiotyzm z żebrem Adama? Z którego wynika, że kobiecość jest wtórna wobec męskości? Każde dziecko, od samego urodzenia, wie, że jest akurat przeciwnie...

Monsignore: Symbolizm biblijny...

Miss: Symbolizm! Coś podobnego! Chyba pan nie zaprzeczy, że – jak wszyscy tutaj – jest seksistą? To wasze bezustanne głędzenie o wyższości lechtaczki nieużywanej nad używaną i macicy zapłodnionej nad niezapłodnioną! Tak, tak! Lechtaczka - c l i t o r i s – zdaje się, że to słowo sprawia panu kłopot?

Monsignore: Nie, to akurat nie jest mój kłopot. Ale...

Miss (*gwałtownie przerywając*): A czy to prawda, jak mówi się w Stanach, że na forum międzynarodowym Watykan będzie naciskał, by podjąć badania prowadzące do wyodrębnienia genu niepokalanego poczęcia? Który w momencie osiągnięcia przez kobietę dojrzałości automatycznie uruchamiałyby partogenezę? Przecież to w ciągu kilku pokoleń doprowadzi do kompletnej atrofii żeńskich narządów zewnętrznych! I ani krzty orgazmu! Pan to rozumie?

Monsignore: Brak mi już cierpliwości, wybacz pani...

Miss: To od samego zarania spisek samców! To... to... ten wasz Kościół – to macho, macho grande, od tysięcy lat niewołący kobietę!

Monsignore: W naszym rzymskim języku – tym dawnym i tym współczesnym – Kościół był i jest rodzaju żeńskiego. Uważamy, że jest matką. I ma zaiste świętą cierpliwość...

Miss: A nie mógłby mieć świętej niecierpliwości? W najważniejszych sprawach? Trochę życia! Życia! Czuję się tutaj jak na bezludnej wyspie.

Monsignore: Kościół rodzi do wiecznego życia. Matka – Ecclesia...

Miss: Kobieta, tylko kobieta jest wiecznym życiem! Najprawdziwszym ciałem i krwią! (*pociąga nosem*) Co tutaj tak czuć? Każda, niewytrzebiona przez was kobieta sto razy woli zapach siarki niż ten mdły świętoszkowaty odorek! (*wychodzi, jak poprzednio słyhać jeszcze z dala jej głos*) Ciało... życie... dzieciuch, dzieciuch...

Sekretarz (*również zza kulis*): Nie.. nie... tamtędy proszę... schody.. schody... uwaga...

SCENA IV

Monsignore (*zdenerwowany chodzi po całym pomieszczeniu, pomrukując pod nosem*): Bestia! To bestia! (*usiłuje się opanować, zatrzymuje się i czeka na zjawienie się Sekretarza*)

Sekretarz (*przez moment po wejściu milczy, ale ponieważ Monsignore też się nie odzywa, zaczyna pośpiesznie mówić*): Już... już jedenasta... Więc po raz drugi dzisiaj – Santa Cappuccina!

Monsignore: A co to znów za kpinki ze świętych pańskich?! Woda – słyszy ksiądz? – woda mineralna! Czysta woda! Nic więcej! (*kiedy Sekretarz znika, dorzuca*) Santo Oślino! (*przedrżnia ruchy podwładnego*) Gdzież on znów polazł? Umrę z pragnienia. (*zagląda za drzwi, wychodzi, słyhać jego głos*) Ooo.. Pan... Proszę, proszę... Pan pierwszy... proszę... (*ukazuje się wprowadzając*

Profesora) Pan raczy wybaczyć... Mój sekretarz... Ale proszę usiąść.. Znamy się nie od dzisiaj...

Profesor (*usiadłszy i rozglądając się dyskretnie po wnętrzu*): Zgodzi się ze mną Monsignore, że największym złem jest fanatyzm? Nieprawda? Ho, ho... Ja nie chcę mówić, Kościół katolicki, on by mógł wiele na ten temat powiedzieć..

Monsignore: Kościół współcześnie jest coraz częściej stroną doświadczającą fanatyzmu. Mógłbym przytoczyć wydarzenia najświeższe, choćby sprzed kwadransa... (*poprawia sobie sutannę*)

Profesor: Fundamentalizm...

Monsignore: Jeśli dzieje się to z pogwałceniem praw innych jednostek, gwałci wolność osoby ludzkiej. Na przykład taki fundamentalizm islamski...

Profesor: Oj, to, to! Rzekłeś, Monsignore!

Monsignore: ...połączony nierzadko z terroryzmem, rozlewem krwi...

Profesor: Ale może być inny fundamentalizm, bardziej gruntowny, najgłębszy zwrot ku tradycji.

Monsignore: Z naszego punktu widzenia tradycja to nie system praw, obrzędów, zwyczajów, tradycja to nie przeszłość – to Duch Święty, od początku żyjący w Kościele...

Profesor: Bardzo ładnie! A czy Kościół powstał tak sobie, z niczego, ot, na pustyni? No? Ja się pytam? Ja mam na myśli o wiele starszego ducha – ducha

Pierwszego Przymierza. Może nawet nie ducha? Jak się Monsignore przecież orientuje, znakiem, znakiem Przymierza stał się znak cielesny! Obrzezanie! Ale, ale wybiegając, może nie aż tak daleko, w przyszłość... niewykluczone, że genetycy mogliby wyodrębnić gen narodu wybranego... Interesujące, nieprawda?

Monsignore: Tak, tak.... Bez wątplenia. Choć dla chrześcijan nie najważniejsze. Myśmy „nie z krwi, nie z żądz ciała, ani z woli męża, lecz z Boga się narodzili”... Jesteśmy, powiedzmy, przyrodnym rodzeństwem...

Profesor: Nasz Bóg i wasz Bóg to byłby w ogóle ten sam Bóg, gdyby nie to, że wy wierzycie w Niego inaczej. Ale, ale moment, moment, ja zaraz wytłumaczę, o co mi chodzi. Monsignore wie, kto jest Żydem? Żydzi – ho, ho! – mają ładną parę tysięcy lat historii. Jakiej historii! Nieszczęścia, ukrywania się, pogromy, wygnania – więc i z tym zewnętrznym, cielesnym znakiem różnie bywało. Nawet zasada, że pewna jest matka, że ten, co ma matkę Żydówkę – nie zawsze, nie wszędzie dała się utrzymać. A ile mieszanych związków, asymilacji, powrotów po kilku nawet pokoleniach? Teraz się w pewnych kręgach przyjęło, że Żyd to ten, kto nazywa się Żydem...

Monsignore: Wciąż nie dostrzegam związku...

Profesor: Zaraz, zaraz, będzie ten związek. Proszę tylko przez chwilę, no, dwie chwile, pomyśleć... Jak się odkryje gen Abrahama... No, no, może być wielki szok. Będą testy i raptem wyjdzie na jaw – iluś tam ma, a iluś tam nie ma! Wielki szok! Ja się boję! To samo między wami – będą tacy, którzy będą mieli. I co, pytam? Może by już teraz, zaraz pomyśleć – my i wy – o nowej filozofii społecznej? Czemu by nie? Waszym milionom nie w smak pójdzie, że jednak jest w żydowskim narodzie ten Boży posiew, coś realnego, coś im

niedostępnego. Że to nie żadne takie tylko gadanie, pisanie, nawet nie wiara, duch – to się da określić! Zobaczyć, jak serce, nerki, bo ja wiem jeszcze co? A – przepraszam – tysiące i tysiące antysemitów? Pogromowców, „Jude raus!” i tak dalej? Czy oni wobec czegoś takiego, takiego odkrycia, nie wyrzekną się raczej Pana Boga niż swojego antysemityzmu? Ja się tylko pytam... A z innej jeszcze strony, mogłoby się stać i tak, mogłaby powstać pokusa przeszczepiania tego genu, manipulowanie, sprzedawanie – wyobraża to sobie Monsignore? Tutaj bardzo należałoby się ubiegać o zajęcie stanowiska przez wasz najwyższy autorytet!

Monsignore: A kiedy to wypowie się wasz najwyższy autorytet?

Profesor: Ho, ho, Monsignore wie, a mówi tak, jakby nie wiedział! A przecież on zupełnie doskonale wie, że u nas nie jest jeden najwyższy autorytet, jest kilka najwyższych autorytetów, takich i innych, wyższych i niższych, na pewno, może być Monsignore przekonany, każdy się w swoim czasie wypowie jak należy!

Monsignore: Może coś...

Profesor (*szybko*): Ja się bardzo cieszę, ja się cieszę, że się mnie tak uważnie wysłuchało!

Monsignore: Może jakieś...

Profesor: Ja się już cieszę, że mogłem powiedzieć wszystko, co miałem do powiedzenia!

Monsignore: A gdzie...

Profesor: Będę potrzebny – ja się pojawię u Monsignore! Jeszcze, jeszcze raz, było mi miło przedstawić. Żegnam, żegnam... (*chwyta rękę Monsignore, potrząsa nią i wychodzi, zza kulis słycać jeszcze*) Miło... bardzo miło...

Sekretarz (*również niewidzialny*): Do widzenia!

SCENA V

Monsignore (*zbierając się do wyjścia, szukając jakichś papierów, w progu stoi Sekretarz, obaj spoglądają na zegarki*): Za pół godziny Anioł Pański, Eminencja może jest już do dyspozycji...

Sekretarz (*nieśmiało*): Mam jeszcze prośbę w sprawie jednego z moich współpracowników.

Monsignore: Don... Don Diego – tak? Chodzi o tę procedurę beatyfikacyjną?

Sekretarz: Nie, nie! Ależ skąd, to zupełnie inna sprawa! Don Diego, świętej pamięci, został zjedzony przez mrówki w Paragwaju. Opowiadałem o tym Monsignore dwa tygodnie temu...

Monsignore: Właśnie, właśnie.

Sekretarz: Natomiast to Don Filippo ma być beatyfikowany, ponieważ zjedli go kanibale.

Monsignore: A tak, już kojarzę, gdzieś tam na Wschodzie, na Borneo.

Sekretarz: Na Nowej Gwinei.

Monsignore: No właśnie, właśnie... Hmm, a ten pierwszy, Don Diego, nie jest kandydatem do chwały ołtarzy?

Sekretarz: Nie, niestety, to był zupełny przypadek. Nie bronił wówczas prawd wiary ani moralności chrześcijańskiej. Taka okolica – po prostu.

Monsignore: Mrówki?

Sekretarz: Tak, mrówki... Co innego śmierć Don Filippo.

Monsignore: Ach tak?

Sekretarz: Żywcem wyjedli mu cały mózg! To straszne, prawda?

Monsignore (*krzywiąc się*): I niesmaczne! Ale dlaczego mózg?

Sekretarz: Aby osiąść w ten sposób jego czystą duszę i dzięki niej dostać się jak najszybciej do nieba, o którym im opowiadał...

Monsignore: No tak, tak, oczywiście, wspomnę o tym wypadku Eminencji. Jeśli to będzie na miejscu właśnie teraz, przed obiadem...

Sekretarz: Bardzo, bardzo będziemy wdzięczni w naszym zgromadzeniu Monsignore. Ale w tej chwili chodziło mi szczególnie o Don Tommaso...

Monsignore (*wzdychając*): A ten jak znowu umarł?

Sekretarz (*nerwowo machając rękami*): Don Tommaso żyje! Jest tu za ścianą i chciałem prosić...

Monsignore: Abym ja go...

Sekretarz: Tak!

Monsignore: ... zjadł?

Sekretarz: Och, nie, nie – parę słów tylko. (*znika, po chwili, podczas której pralat ponownie zajmuje miejsce za biurkiem, zjawia się Don Tommaso, nieco przygarbiony, w okularach*)

Don Tommaso (*kłaniając się z wielkim uszanowaniem*): Niech będzie pochwalony nasz Pan – Jezus Chrystus!

Monsignore (*gestem odpowiadając na ukłon*): Amen, amen.

Don Tommaso (*nieśmiało*): Należałoby może na wstępie wiele opowiedzieć, ale uprzedzono mnie o braku czasu Monsignore, więc...

Monsignore: Tak, właśnie. Proszę zatem – ad rem.

Don Tommaso: Przybywam z daleka...

Monsignore: Z Nowej Gwinei?

Don Tommaso: Ależ nie. Z Amazonii.

Monsignore: Indianie?

Don Tommaso: Tak, oczywiście. Czasami w ogóle nie znający białych. Podobno jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu zdarzały się wypadki ludożerstwa...

Monsignore: Ach tak? A teraz już nie?

Don Tommaso (z uśmiechem): Nie, skądże! Przepraszam, bardzo proszę nie patrzeć na mnie jak na gościa z końca świata. Reprezentanta ludzi epoki kamiennej.

Monsignore: Jasne, jasne... Rozumiem.

Don Tommaso: Jestem członkiem... w ruchu...

Monsignore (ożywiając się): Członkiem w ruchu?

Don Tommaso: Tak, w ruchu, który jest jak najbardziej współczesny, śmiem twierdzić nawet – awangardowy.

Monsignore: Awangardowy? W ramach Kościoła?

Don Tommaso: Właśnie! Dlaczego nie? Kościół to nadzieja, Kościół to przyszłość.

Monsignore (dyskretnie spoglądając na zegarek): Oczywiście...

Don Tommaso: Tak, pojmuję, ten brak czasu... W ruchu jest nas trochę młodych.

Monsignore: Tam, w Amazonii?

Don Tommaso: W ogóle – na świecie, i w Afryce. I chcielibyśmy się zorientować, jakie byłyby szanse na zalegalizowanie t u t a j naszych działań.

Monsignore: To ma przypadkiem coś wspólnego z ową nieszczęsną teologią wyzwolenia?

Don Tommaso: Nie, nie ma... Chociaż – o teologii wyzwolenia wiele się mówiło, ale nie zawsze, nie całkiem może sprawiedliwie... Trzeba by być tam, u nas... Zresztą, to już przeszłość.

Monsignore: Nie wałęsał się ksiądz po dżungli z granatami albo karabinem?

Don Tommaso: Nie.. W naszej okolicy nie było zorganizowanej partyzantki. Poza tym – wzrok nie najlepszy...

Monsignore: Jednym słowem, dostrzega ksiądz sens takiego, a nie innego stanowiska Kościoła w tej kwestii? Ale co z tym ruchem i waszymi członkami?

Don Tommaso: Właśnie, właśnie – chodzi nam o chrześcijaństwo transgeniczne.

Monsignore: Cooo?

Don Tommaso: Chodzi o to, że na drodze mutacji – być może, nie twierdę stanowczo, jednak prawdopodobnie nie da się tego wykluczyć – przez te prawie dwa tysiące lat chrześcijaństwa mógł się wykształcić gen...

Monsignore: Gen? Jaki gen?

Don Tommaso: No.. w ogóle, taki gen...

Monsignore: Nie rozumiem.

Don Tommaso: Ja też nie rozumiem, ale to jest możliwe... *(po pauzie, z naciskiem)* Czy mocna, głęboka świadomość – z pokolenia na pokolenie – przyjmowania Ciała i Krwi Pańskiej nie była w stanie, choćby z ziemskiego tylko punktu widzenia patrząc, dokonać zmiany w strukturze genetycznej? Zmienić bezduszny kod natury w żywe Pismo Święte?

Monsignore: No, wiadomo, wiadomo, Eucharystia, tak, tak, przemiana, przebóstwienie życia, udział, udział w życiu Bożym, transcendentnym...

Don Tommaso *(wpadając w słowo)*: Transcendentnym, tak, transcendentnym – ale uważamy, że w grę wchodzi też nasza, ludzka, doczesna sugestia, duchowa bezwładność, że to już, niestety, mogło wejść też w genotyp, Dlatego należy zaingerować, zregenerować – stąd nasz ruch – Odnowa w Ciele Ziemi. Wiara obumiera bez uczynków...

Monsignore: Więc co?

Don Tommaso: Należałoby znieść celibat... (*Monsignore podrywa się z miejsca*) Nie, nie, ależ proszę tak na mnie nie patrzeć, nie, to nie przez zmysłowość, rozwiązłość... uważamy, że właśnie ci najlepsi, stan kapłański, powinni się poświęcić... (*Monsignore bierze go za ramię i przemocą wyprowadza za drzwi, ten jednak wraca*) ... w stopniu heroicznym... (*sytuacja się powtarza*) wziąć na swoje... na swoje, powiedzmy, barki ... także męskie i żeńskie instytuty zakonne, zgromadzenia, wspólnoty, akcje, ruchy... (*Monsignore wyrzuca go definitywnie, widać, jak jeszcze wymierza mu kopniaka, pojawiającemu się po chwili Sekretarzowi gestem nakazuje wyjść, w podnieceniu, niby uwięzione zwierzę, krąży przez jakiś czas wokół dekoracji, jakby szukając wyjścia, powoli, z namysłem, zaczyna się rozbierać, pąsowy pas, sutanna, potem koszula, spodnie, podkoszulek, już jest prawie nagi, cofa się parę kroków od płótna, nabiera rozpędu i przebija je, znika po drugiej stronie, jeszcze po paru sekundach daje się zauważyć w całej dekoracji drgnienie, szarpnięcie, płótna ściągają się, ciągną coraz szybciej po scenie za – jak się domyślamy – uciekającym bohaterem. Spoza ostatnich zrywanych zasłon – zjawia się Sekretarz, jest w kostiumie Monsignore. Stoi bez ruchu – być może w spokoju, być może w rozpaczce).*

K o n i e c